

**Corinna Streitz - "Gespinte" \ "Urojenia" (2011). Postsurrealistyczny performance fotograficzny o samotności... (Wittenberge, Niemcy). Portfolio Review w Bratysławie 04 i 05.11.11**

To już ostatnia refleksja po Portfolio Review w Bratysławie 04 i 05.11.11, z małym aneksem do roku 2010, który tak tragicznie zmienił polską historię. Konkluzja jako się nasuwa nie jest optymistyczna dla fotografii polskiej. Po pierwsze młodzi polscy fotografowie nie pokazują się na tego typu prezentacjach, jak Portfolio Review w Bratysławie. Nie wiem dlaczego, gdyż jest to szansa na wystawy czy sukces finansowy w Europie np. w Wiedniu czy w Berlinie. Po drugie porównując młodych, czy też w średnim wieku artystów z Czech, Słowacji, Rosji, Austrii, Francji i innych krajów z polskimi, to zaryzykuję tezę, że porównanie to jest niestety bardzo niekorzystne dla Polski. Przez ileś lat żyłem w przekonaniu, że ilość polskich szkół fotograficznych, ilość profesorów od fotografii, konkursów i festiwali doprowadzi do tego, że polscy fotografowie i przede wszystkim fotografki mocno zaistnieją na świecie w XXI wieku. Nic takiego nie nastąpiło i szybko nie nastąpi, poza kilkoma sukcesami, które miały miejsce w ostatnich latach.

Ale wracamy do rzeczywistości z końca 2011 roku, z jego ciepłymi, mglistymi, lecz ponurymi dniami, które w pewien sposób przypominają klimat fotografii Corinny Streitz (ur. 1970), która w cyklu *Gespinte*, (*Pajęcza nić*) z 2011 roku w niezmiernie udany sposób kontynuuje program fotografii surrealistycznej, a precyzując jego romantyczno-symboliczną wersję. Cykl ten zawiera około 30 czarno-białych analogowych zdjęć. Oczywiście Corinna nie jest już nadrealistką, gdyż epoka rewolucji surrealistycznej miała miejsce dawno temu w latach 20. i 30., ale jej program i znaczenie wyznaczał głównie André Breton. Niemiecka artystka w 2011 roku powraca jednak do tych samych problemów, jakie nurtowało środowisko paryskich nadrealistów, aby przypomnieć powieść guru tego nurtu Bretona - *Nadja*, dotyczącej ludzkiej samotności, w życiu lub śnie, które stają się koszmarem. Granice między realnością, a nadrealnością uległy i tym razem, w twórczości Corinny Streitz, precyzyjnemu zatarciu, jak w najlepszych filmach Luisa Buñuela.



(Nasuwa się proste pytanie - kogo widzimy na zdjęciu u góry? I do końca nie wiemy, jaka jest odpowiedź, gdyż za każdym razem na fotografiach mamy wrażenie, że podglądamy inną osobę - raz dziewczynę, raz dojrzałą kobietę, a może czasami mężczyznę. Pojęcie płci często uległo zatarciu, czyli świadomej transgresji).



Bardzo podoba mi się cykl *Gespinte* posiadający także swoje wydanie książkowe, które można obejrzeć na stronie internetowej artystki (<http://corinnastreitz.net>). Warto i proszę się nie śpieszyć. Dlatego w tym roku podczas Portfolio Review na te właśnie prace oddałem głos nr 1, choć Corinna nie zdobyła żadnego punktowanego miejsca (od 1 do 10). Podoba mi się też nietypowa, dynamiczna aranżacja jej wystaw, która rzadko jest stosowana w ten dysharmoniczny sposób, dookreślając ideę pokazu. W Polsce podobne układy aranżacyjne stosuje np. Magda Hueckel, a także niżej podpisany na Biennale Fotografii w Poznaniu w 2009 r.

Corinna jest absolwentką berlińskiej Neuen Schule für Fotografie, gdzie uczyła się w pracowni znanego fotografa i pedagoga Wolfganga Zurborna, który w 2003 r. miał wystawę

w galerii FF w Łodzi. W 2011 Corinna chodziła także na zajęcia do pracowni Ewy Bertram w tej samej berlińskiej szkole. Można by poszukiwać bliższych analogii pomiędzy "migotliwym" i kolorowym wycinkiem świata według Zurborna oraz kobiecą introspekcją świata dziecka u Bertram z jednej strony lustra, a jego odbiciem i refleksami w postaci zawsze bardzo osobistych i skrytych fotografii Corinny Streit. Ale jest to analiza na inny czas i miejsce.



(Ta fotografia powyżej wykonana nieopodal drzewa przypomina mi o jednej z prac Hansa Bellmera. Oczywiście Corinna zna jego twórczość, ale brakuje tu tytułowej "lalki", chyba że jest nią sama artystka, która w narcystyczny sposób bawi się sobą. Nie, taka interpretacja mnie nie przekonuje. Bardziej dostrzegam tu przełamywanie własnych lęków i jednocześnie

ich uzewnętrznianie, a także surrealistyczne maskowanie swej tożsamości poprzez defragmentację).



W opisywanym cyklu mamy do czynienia z dość popularną w latach 80. i 90. formułą foto-performance. Obecnie rzadziej stosowaną. Widzimy tu tradycję niemieckiego ekspresjonizmu, ale i surrealizmu. Niektóre prace przypominają dokonania Diane Ducruet, jak np. autoportret wśród makówek. Inne są tradycją malarstwa Francisca Bacona, ale jakże udaną.

W tym roku w Bratysławie w czasie Miesiąca fotografii mogliśmy obejrzeć także bardzo dobrą wystawę w "klimacie" bliskim pracom Corinny, w stylu surrealistyczno-ekspresjonistycznym, ale połączoną z wypowiedzią w formie rysunków, odnoszących się i wchodzących w dialog z własną fotografią. Mam na myśli ekspozycję w duchu wiedeńskiego Fin de siècle Birgit Jürgenssen (1949-2003). Tylko nasuwa się jedna istotna uwaga. Prace Corinny Streitz nie są sztuką feministyczną, jak w przypadku Austriaczki, przeciw niczemu nie protestują i o nic nie walczą.



(Proszę zwrócić uwagę na archetypiczny wizerunek, zawarty w tej fotografii powyżej, dotyczący nieustannej wędrówki duchowej, znanej także ze wspomnień Wenera Herzoga, ale także twórczości wielu innych artystów, o czym mówiłem autorce w Bratysławie).

I jeszcze jeden bardzo ważny aspekt, który muszę zaakcentować. Autorka doskonale panuje nad każdą fotografią, tworząc jej wizualizację i przekonujący nastrój. Podobnie postępuje fotografując posępny pejzaż, luksusowe wnętrze czy detal architektoniczny. Rzadko się zdarza, aby artysta miał tak dużą zdolność kształtowania fotografii wypełniając ją własną duchowością.



(Ta praca u góry wydaje mi się najbliższą posępnego i antyhumanistycznego klimatu wybitnej twórczości Bacona, ale także klasycznego surrealizmu, który mógł ukazać postaci ludzko-zwierzęce, wydobywając je z ludzkiej podświadomości, jak Max Ernst).



(Proszę także zwrócić na niezwykłość tej fotografii, w tym leżące bezwładnie na wodzie ciało (znak śmierci?) "oznaczone" jest znakiem węża. Czego dotyczy ten symbol? Śmierć, zło, nieszczęście a może wszystko razem?).



I końcowa praca z ukazaniem metafory ulotności życia, które przypomina o jedności świata natury: ludzi-roślin-owadów, z zaakcentowaniem także nietrwałości i niestabilności medium fotografii o czym świadczą zagięty, a może celowo zniszczony dół zdjęcia. Nie liczę okładki z delirycznym odbiciem po raz kolejny zamaskowanego narcystycznego ciała. Co ciekawe, udekorowanego cierpieniem, niczym św. Sebastian. Jest to więc według mojej analizy późnomodernistyczny emblemat, gdyż surrealistyczny w rodowodzie wiecznego życia w ponowoczesnym świecie? Nowa ikonografia potrzebuje nowych symboli życia i śmierci, a warunkiem ich powstania jest samotność i alienacja w nierzeczywistym świecie.

P.s. Kilka dni temu po filologicznych wyjaśnieniach z języka niemieckiego, jakie przesłała mi Corinna na temat znaczenia staromodnego słowa *Gespinnste* zdecydowaliśmy się na tłumaczenie polskie jako *Urojenia*, nie zaś *Pajęczna nić*.